TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 22. Sierpnia. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KANONIZACYA ŚWIĘTYCH

8go Czerwca 1862. r.

(Dokończenie.)

Skoro więc nadeszła chwila ofiarowania tych darów Ojcu świętemu, kardynałowie: Patrizi z rzędu kardynałów biskupów, kardynał Gousset z rzędu kardynałów presbyterów i kardynał Ugolini z rzędu dyakonów, razem z kardynałem Clarelli, prokuratorem kanonizacyi, przystąpili do stołów, w orszaku dworzan i innych, którzy mieli nieść te różne przedmioty ofiarne. Wziąwszy każdy część sobie wyznaczoną, stanęli przed tronem prowadzeni przez ceremoniarza apostolskiego i poprzedzeni przez dwóch marszałków papiezkich. Kardynał postulator, idący z kardynałem biskupem, stanął nieco wyżéj na stopniach na boku tronu. Wtenczas kardynał biskup, wstąpiwszy na stopnie Stolicy, odebrał od dworzan *wielkie świece*, i ofiarował je Ojcu świętemu, który błogosławiąc je odebrał i oddał prefektowi ceremonii. Poczém kardynał biskup się oddalił, a przystąpił jeden z postulatorów, niosący jednę ze *świec mniéjszych*, którą wręczył kardynałowi prokuratorowi, a ten ofiarował ją Ojcu swiętemu: to samo zrobił z gołębiami.

Po téj pierwszéj części ofiarowania nastąpiła *druga*, która nadeszła z kardynałem Gousset. Ten ofiarował *dwa chleby*, niesione przez orszak jego, a kardynał prokurator ofiarował *drugą świecę* mniejszą i klatkę z *synogarlicami*.

Nakoniec przystąpił kardynał dyakon z trzecią częścią ofiary. Wstąpiwszy na stopnie tronu, ofiarował baryłki z *winem*, niesione przez orszak jego; a kardynał prokurator ofiarował *trzecią świecę mniejszą* i klatkę z *ptaszkami*.

Potém wrócili wszyscy na swoje miejsca, krom kardynała prokuratora, który na to pozostał przy tronie, żeby dokonał dwóch pozostałych ofiar, t. j. ofiary za św. męczenników Jezuitów, a drugiéj za św. Michała de Sanctis. W pierwszéj uczestniczyli kardynałowie: Altieri, Scitowski i Bonfondi; w ostatniéj kardynałowie: Reisach, Villecourt i Roberti. Po skończeniu tych ofiar, Ojciec święty zdjął ze siebie gremiale, które miał przy ich odbieraniu, umył sobie ręce, na które lał wodę Senator rzymski, a ręczniczek podał kardynał biskup assystent, i daléj odprawiał mszę świętą, po skończeniu któréj przyjął presbyterium, ofiarowane sobie przez kardynała dziekana św. kollegium i archipresbytera Bazyliki Watykańskiéj i dwóch kanoników téjże; poczém w sedia gestatoria niesiono go w processyi uroczystéj do kaplicy della Pietá, urządzonéj na salę ubiorów św. Tutaj zdjąwszy z siebie szaty poświęcone, udał się do pałacu swego.

Napływ wiernych wszelkich stanów i narodów zbiegłych do Bazyliki na tę uroczystość, był nadzwyczajny i na wszelkie spodziewanie wielki.

W osobnych lożach znajdowali się: król i królowa Neapolitańscy, książę i księżniczki dzieci ich, hrabiowie i hrabine Trani i Trapani blizcy krewni króla; Donna Izabella — Marya, infantka portugalska; Ciało dyplomatyczne i wszystkie znakomitości rzymskie i zagraniczne.

Uroczystość trwała od 7méj rano do pierwszéj z południa. Rzymianie i pielgrzymi spędzili dzień ten wielki wśród wesela, radości i skupienia; samo nawet niebo, które przez cały dzień cudną świeciło pogodą, na wieczór ulewny spuściło deszcz, jakby na orzeźwienie uwijających się tłumów, i grzmotami chciało niejako wtorować radosnym wystrzałom z dział; a błyskawicami oświetlało rzęsisto Rzym i cały widnokrąg jego. Pomimo tych grzmotów, błyskawic i deszczu oświetlone były wszystkie kościoły zakonu świętego Frańciszka, Jezuitów i Trynitarzy i wiele innych miejsc, a tłumy wiernych odpływały wśród ścisku i przypływały jak fale morskie do Bazyliki Watykańskiéj przez most św. Anioła, który tego wieczora szczególniéj był przystrojony. Całe przedmurze zamku św. Anioła uwieńczone było szmerem ognistym lamp i kagańców gorejących, a most cały od góry do dołu obwieszony pochodniami i lampami, których światło uroczo przeglądało się w nurtach bystrego Tybru, który zasilony ulewą, żartko i szumno zmywał skaliste brzegi swoje i poważnie przymrukiwał szmerowi wijących się ludów nad brzegami jego.

I cóż to sprawiło tę radość i pląsy? — Ubożuchni zakonnicy świętego Frańciszka, prześladowani Jezuici, i prostaczkowie słudzy tam daleko na Wschodzie umęczeni za Jezusa w obronie wiary, prawdy i moralności. I dla czegoż tyle ludów zbiegło się do Rzymu ze Wschodu i Zachodu, z Północy i Południa? Bo Ojciec święty objawił tylko życzenie swoje (nie potrzebował wydawać rozkazu), i oto narody wszystkie zaraz wysłały do niego posłów swoich najdostojniejszych, aby mu dały dowód, że go uznają za papieża, za Głowę i Ojca swojego i najwyższego monarchę. Czyż był lub będzie kiedykolwiek król lub cesarz, albo naczelnik jakiéj wiary, któryby wszystkie ludy w koło siebie zgromadzić zdołał? Królowie mogą zmusić przemocą materyalną do posłuszeństwa i uległości, ale ta moc ich kończy się na granicach państw ich. Papież ma tylko słowo swoje, ale słowo to wielmożne jest w całém królestwie Chrystusa Pana, które żadnych nie ma granic. Czyż to cudzoziemcy uwijają się dzisiaj po Rzymie? Ale któż w Rzymie cudzoziemcem? Wszyscy tu obecni mają tego samego Boga, tego samego króla Jezusa Chrystusa, siedzącego na prawicy Ojca niebieskiego i na tronie ołtarzy naszych; mają tego samego namiestnika na ziemi i klucznika nieba. A przybyli tu utwierdzić i odświeżyć wiarę swoję, pokrzepić się nadzieją i zapalić miłością, bijąc czołem u grobu Piotra świętego. Rzym, któremu sama

Opatrzność Boska dała imię wiecznego, i który się stał panem świata najprzód przez potęgę oręża, a potém władzy, dzisiaj wystąpił w całym królewskim majestacie Stolicy całego świata, który do niego należy. Wśród najazdów piekła i świata na ten majestat, otworzył dziś bramy swoje dzieciom zbiegającym się doń ze wszech kończyn świata, i bez strachu i niepokoju gromadzi wszystkich przy grobie rybitwy galilejskiego. A kiedy zbuntowane społeczeństwo przeciw prawom, jakie on głosi, z drzeniem i przerażeniem wyczekuje smutnych następstw, Rzym, ufny w swoje przeznaczenie, z radością patrzy na dzieci swoje cisnące się do tronu namiestnika tego Boga, który, dopóki tu mieszkał na ziemi, tak sobie podobał w słodkiém imieniu *Króla Pokoju.* Nie próżna ciekawość zobaczenia okruchów staréj ziemskiéj potęgi Rzymu sprowadziła doń te wszystkie narody, ale miłość do św. Stolicy. Patrz, jak ci pielgrzymi zatopieni są w kontemplacyi świętych pamiątek łączących przeszłość z teraźniejszością i przyszłością; jak rozklęczeni kornie i ze łzami całują święte groby męczenników; widzisz, jak rozpogodzeni na duszy i na obliczu modlą się do Boga wszechmogącego. Nie są to cudzoziemcy: ani ten Murzyn, ani Australczyk, ani Azyata i Amerykanin, co się tu ciśnie do Stolicy i grobu Piotra świętego. Wszyscyśmy Rzymianami: *Nie jesteśmy goście i przychodnie: aleśmy wszyscy mieszczanie ze świętymi i domownicy Boży* (Ephes. II. 19.). Widzisz tych czcigodnych pasterzy Zachodu i Wschodu, którzy połączeni jednością Piotra, wiodą trzody swoje *na pastwiska najobfitsze, aby się tam pasły na pastwiskach tłustych po górach Izraelskich* zbawienia wiecznego (Ezech. XXXIV. 14.). Widzisz plebanów zbiegłych z tysiącznych wiosek i siół; missyonarzy od słońca ogorzałych, od trudów posiwiałych; na których patrząc, przypomina ci się zaraz ów dziki szałas, do którego niosą światło Ewangelii; Widzisz panów i szlachtę, w których jeszcze płynie krew dzielnych ich przodków, i te tłumy ludu pełnego przekonania i energii żywéj wiary. Wszyscy się zbiegli do miasta Piotra świętego, i tworzą tę całość wielkości i cudów, która wynosi Rzym do ideału, do jakiego tylko sam Bóg mógł go wynieść, to jest, do ideału Stolicy królestwa swojego na ziemi.

Ale najwięcéj podnosi wspaniałość tego widoku *wiara,* która ściśle łączy w jedno te ludy, różne obyczajami i językiem, około Namiestnika Chrystusowego nieomylnego stróża prawdy i moralności Ewangelicznéj; ten zapał, z jakim przybywają mu na pomoc wśród ucisku i trudów i cierpień; to poświęcenie, z jakiém pocieszają i osładzają zakrwawione serce jego. Patrz, co za cuda! Te wszyskie ludy znoszą dary Ojcu swojemu, wszystkie, co tylko na brzegi Rzymskie wysiadły. *Podnieś w około oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do Ciebie: synowie twoi zdaleka przyjdą... Tedy oglądasz i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy serce twoje. . . . Wszyscy z Saby przyjdą , złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowiadając. . . . Sława Libanu do ciebie przyjdzie* (Izai. LX. 3—13.). Oto wszystkie ludy i pokolenia wysłały tu posłów swoich, wybrawszy na to mężów najdostojniejszych. A Ojciec święty, rozczulony temi oznakami i dowodami miłości religijnéj, błogosławi zarówno wszystkim, blizkim i dalekim, bo wszyscy są dziećmi i poddanymi jego; i zapewnia wszystkich, że Pan i Gospodarz niebieski nie zapomni nigdy o czeladce swojéj, ale owszem całą garścią sypie łaski na wiernych swoich. Wszystkich przenika jeden duch, jedna myśl i są jednem w Chrystusie przez namiestnika jego; więc na to co on powie, wszyscy jednogłośnie przywtórzą, co on rozkaże, z gotowością wypełnią, co on potępi, wszyscy potępią. I nie omyliłeś się w tém twierdzeniu twojém. Dzień 9go Czerwca, Poniedziałek Świąteczny 1862. r. staje się dniem pieczętującym tę jedność Kościoła św., dniem tryumfu Stolicy Apostolskiéj, dniem miłości ludów do téj Stolicy, dniem, jednem słowem, na którym namiestnik Chrystusowy i cały Kościół nauczający mieczem wyroku Boskiego rozciął na zawsze węzeł kwestyi władzy doczesnéj i zabezpieczył wolność Kościoła; potępił nieodwołalnie błędy i złość wrogów jego, a określił i podał środki obrony prawdy, sprawiedliwości, wiary i moralności. Od soboru lateraneńskiego w r. 1139. nie było liczniejszego zgromadzenia biskupów w Rzymie, a chociaż to zgromadzenie nie było soborem, przecież dla ważności spraw i okoliczności ma tę samą wagę i znaczenie co koncylium powszechne. Bo cóż stanowi sobór powszechny? Oto Kościół nauczający, t. j. biskupi, naradzają się, wydają wyrok o jakiéj kwestyi, a papież przyjmuje go — i odtąd staje się wyrokiem świętym, nieomylnym, nieodwołalnym, prawem pod klątwą wszystkich zobowięzującym. Patrzmy, co się dzieje w Poniedziałek Świąteczny, otoczony najuroczystszym i najpoważniejszym senatem, jakiego wieki nie widziały, złożonym z najdostojniejszych i najpoważniejszych posłów wszystkich narodów; nie widzisz na obliczu ich żadnéj namiętności, wszyscy jaśnieją powagą, cnotą, poświęceniem, mądrością i wszystkich przenika najgłębsze uszanowanie i cześć dla monarchy i Ojca ich. Wśród najuroczystszéj ciszy podnosi głos swój namiestnik Chrystusowy i przejęty głęboką radością na widok tak licznie zebranego senatu swojego, wskazuje im, a z nimi całemu światu, jakie niebezpieczeństwa grożą Kościołowi i społeczeństwu, czego potrzeba, ażeby uratować podminowane i jako sito podziurawione moralnie społeczeństwo, które nieprzyjaciele krzyża i świętéj nauki chcą rozwalić i zupełnie wyrwać z serc wiarę świętą katolicką. Niszczą konieczny związek porządku przyrodzonego z nadprzyrodzonym; rozum głoszą za jedynego sędziego prawdy i fałszu, dobrego i złego, że sam sobie jest prawem, i że siłami swojemi przyrodzonemi może uszczęśliwić pojedyńczych ludzi i narody. Głoszą, że człowiek może myśleć i mówić o religii, jak mu się podoba, i oddawać taką cześć Bogu, jaką uzna za najlepszą.

I do tego stopnia bezbożności się posuwają, że usiłują usunąc samego Boga. Bogiem podług nich jest natura, wszystko jest Bogiem, nie ma różnicy między materyą a duchem, między koniecznością a wolnością, prawdą a fałszem, dobrém a złém, sprawiedliwością a niesprawiedliwością. Więc logicznie odrzucają wszelką powagą prawą, wszelkie prawo, obowiązki, a na miejsce ich stawiają gwałt i siłę, i podają ducha pod panowanie materyi. Zasadzają wszelką moralność i honor na zbijaniu bogactw wszelkim możebnym sposobem, i na dogodzeniu namiętnościom. Temi zasadami pobudzają ciało do buntu przeciwko duchowi; niszczą wszelkie prawa prawnéj własności i państwo czynią źródłem i początkiem wszystkich praw. Tym sposobem zagrożony Kościół i społeczeństwo, wiara i moralność, spokój i bezpieczeństwo ludzi.

Nietylko jako niepotrzebny, ale jako największy ich nieprzyjaciel powinien być zupełnie zniszczony Kościół i wszelka władza prawna. Takie kwestye zajmują ci świat, i te ma rozstrzygnąć najwyższy Sędzia na ziemi, t. j. Ojciec święty. I jako taki mocą daną sobie

od Chrystusa Pana potępia i przeklina te błędy nietylko jako przeciwne wierze i nauce katolickiéj, ale nadto prawu i sprawiedliwości przyrodzonéj i odwiecznéj i zdrowemu rozsądkowi.

Wzywa więc Ojciec święty wszystkich pasterzy, ażeby przedewszystkiem odbierali z rąk wiernym złe książki i dzienniki, żeby ich pouczali o przepisach św. wiary naszéj i uczyli ich uciekać przed tymi nauczycielami nieprawości jak przed wężami. Żeby się szczególniéj starali o dobre wychowanie i naukę duchowieństwa swojego; żeby czuwali nad wychowaniem młodzieży w wierze św. i dobrych obyczajach, i mężnie się potykali w obronie Kościoła świętego i Stolicy Apostolskiéj; i dzień i noc nie przestawali zanosić modłów do Boga.

Słowa te Ojca św. i wyrok wyjęte zostały, że tak powiemy, nietylko z ust, ale i z serca wszystkich pasterzy przytomnych i nieobecnych, to też zaraz po skończonéj allokucyi złożyli ów adres u stóp Ojca św., w którym nietylko przyjęli wszystko, co dotąd uczynił i powiedział, ale nadto oświadczyli w imieniu swojém, braci swoich nieobecnych i wszystkich wiernych pieczy ich powierzonych, gotowość przelania ostatniéj kropli krwi za Kościół i Stolicę świętą Apostolską. Dziękują Ojcu św. za ono mężne potykanie się i proszą kornie, ażeby energią swoją bronił Kościoła, rządził nim roztropnością i ozdabiał go cnotami swojemi jak dotąd.

„Boś Ty Nauczycielem zdrowéj nauki, punktem środkowym jedności, światłością zgotowaną dla ludów przez samą Mądrość Boską, boś Ty opoką i fundamentem kościoła. W Tobie Piotra mówiącego słuchamy, kiedy ty rozkazujesz, Jezus Chrystus nam rozkazuje. Przyjmują jedném słowem, co Ojciec Święty przyjmuje, odrzucają i przeklinają, co On odrzuci i przeklina. Podpisali go wszyscy biskupi diecezalni z wyjątkiem kardynałów biorących udział w rządach kościoła powszechnego, bo ci, będąc uczestnikami cierpień i walki Ojca św., nie potrzebowali podpisywać adresu. A Ojciec św. z radością anielską nietylko przyjął ten akt wierności i miłości posłów i ojców ludów, ale nadto życzy im pokoju, zbawienia i wesela. „Pokój sercom waszym! pokój i zbawienie wiernym chrześcijanom pieczy waszéj poruczonym! radość dla was i dla nich!“ Od téj chwili wyrok ten stał się św. i niecofniętym; kto go słucha, Boga słucha, kto go odrzuca, odrzuca wyrok samego Boga i wyklucza się z grona wiernych, a przechodzi do obozu nieprzyjaciół Boga, kościoła i społeczeństwa. Już teraz nie ma żadnéj wymówki — każdy wie, jak ma sądzić i co ma czynić, *Roma locuta est, res finita.* Porównaj teraz ten uroczysty, święty, poważny i mądry Senat z parlamentem turyńskim, a już sam widok zmusi cię do przyznania, że na Watykanie prawda przemawia w całéj uroczystości i pokoju, a w Turynie fałsz i złość wśród wrzasków i oszczerstw.

Tam od kilkunastu lat kłócą się i bluźnią, co chwila zwalają ministerstwa, używają gwałtu, wojska, policyi i zbójców, i coraz nowe gotują sobie trudności, a tutaj jednomyślnie, cicho, spokojnie w jednym dniu odbiera świat wyrok najmędrszy i najzbawienniejszy. Tam się przeklinają nawzajem, tu błogosławią się i wśród najczulszych uścisków żegnają się. — Tam sami tylko Włosi, a jednak zgodzić się nie mogą, tutaj Amerykanin z Europejczykiem, Azyata z Afrykaninem i Australczykiem ręce sobie bratnie podają i pocałunkiem się żegnają. Widzisz, kto tam a kto tu rządzi? Zkąd przychodzą natchnienia i rady tam, a zkąd na Watykanie. O wiernych powiada Pismo św. (Act. IV. 32), że *było serce jedno i dusza jedna*, a gdzie *niemasz rządu* (nullos ordo. Job. X. 22) tam jest piekło.

Ojciec św. rozradowany temi dowodami miłości pasterzy i wiernych do Stolicy Apostolskiéj, chciał otworzyć wszelkie skarby ojcowskiéj dobroci Swojéj, żeby radość wiernych była zupełną. Więc w piątek przed Zielonemi Świątkami o 6téj wieczorem wyznaczył audyencyę publiczną dla wszystkich księży przybyłych do Rzymu na uroczystość kanonizacyi. Wielka kaplica Syxstyńska była tak napełniona samymi księżmi cudzoziemcami, że ścisk nawet powstał. Znajdowało się tam przeszło 4000 księży. Wielu z nich ledwo dopiero statek opuściło. Koło $6^{1}/_{2}$éj Ojciec święty w assystencyi dwóch prałatów domowych, w rewerendzie w rokiecie i stule, przybył z całą prostotą i z uśmiechem prawie na ustach na widok tylu żołnierzy Chrystusowych różnych narodów i języków. Pomodliwszy się chwilkę przed ołtarzem, wstąpił na tron i przemówił po łacinie do całego zgromadzenia. Ta nadzwyczajna liczba księży sprawiła Mu radość i wesele, to też mówił z takim przyciskiem i uniesieniem, że zdawało się, iż każde słowo chce głęboko zapisać w sercu każdego. Oświadczył, że na widok tego zgromadzenia biskupów i księży zapomina prawie o cierpieniach swoich. Wzywa do jedności, bo ona głównie jest chwałą wiernych, honorem kościoła i przestrachem nieprzyjaciół. Wzywa księży, ażeby w tym obozie pod pasterzami swoimi, na których czele stoi On jako Hetman najwyższy, każdy na swojém stanowisku, wypełniał rozkazy; ażeby byli przywiązani do Stolicy Apostolskiéj potrójnym węzłem *modlitwy, miłości i nauki.* Oświadcza, i to z taką pewnością, że słuchając Go, zdawało ci się, że słyszysz tego, który moc ma rozkazywania morzu i wiatrom i zapewnia, iż wszystkie usiłowania bezbożników rozprysną się o tę skałę i przeminą jak sny i bajki.

Napomina, ażeby księża, powróciwszy do domów swoich, poili wiernych pieczy swojéj powierzonych, duchem i nauką katolicką, któréj sami zaczerpnęli przy źródle jedności, a szczególniéj, żeby walczyli w obronie praw kościoła i św. Stolicy Apostolskiéj. I powtarza, żeby wstępowali chciwie w ślady pasterzy swoich i trzymali się silnie skały Piotrowéj, bo tylko wtenczas mogą się spodziewać błogosławieńsłwa Boskiego, które On mocą sobie udzieloną daje im w całéj obfitości. I jakby to jeszcze nie było dosyć, otwiera skarbnicę łask i daje każdemu księdzu moc udzielenia błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem zupełnym wiernym pieczy jego powierzonym. Owoż księża mają wytkniętą sobie drogę postępowania przez samego Namiestnika Jezusa Chrystusa. Jeźli biskupi z Ojcem ś., a księża z biskupami ścisłym będą połączeni wezłem posłuszeństwa i jedności i miłości, w tenczas moralny będzie stan kościoła wojującego — nieprzyjaciele zostaną łatwo pokonani, a Bóg nieskończone zleje na duchowieństwo i wiernych łaski. Modlitwa, miłość i nauka, oto potrójny węzeł, którym księża złączeni być winni. Chwianie się nawet tylko w kwestyi dzisiejszéj jest dla księdza ciężkim występkiem po tak uroczystym oświadczeniu i rozkazie saméj Głowy kościoła. Chwianie się jest uciekaniem od źródła prawdy, a *strumyk odcięty od źródła wysycha.* — A cóż powiedzieć o potakiwaniu wrogom? Jak na księży katolickich, t. j. trzymających się silnie i niezachwianie św. Stolicy, Bóg zleje wszelkie błogosławieństwa, tak równie na

odszczepieńców, schizmatyków, apostatów (bo takimi są dzisiaj wszyscy przeciwnicy Stolicy Apostolskiéj i potakujący niecnym zamiarom Jéj wrogów) rzuci Bóg gromy tych wszystkich klątew, jakie Stolica Apostolska i cały Episkopat katolicki najuroczyściéj ogłosił.

Po skończonéj allokucyi Ojciec św. dał po dwakroć błogosławieństwo apostolskie duchowieństwu zebranemu. Ta cisza uroczysta, ten Ojciec i Król i Hetman wojska Chrystusowego w całym blasku prostoty i miłości, z jaką tutaj wystąpił, ten liczny zastęp księży katolickich różnych języków i narodów i stanowisk, tak każdego na wskroś przejęły, że gotówby był pójść na cierpienia i męki najsroższe w obronie tego Ojca i téj nauki przezeń ogłoszonéj. To też ledwo się wstrzymali od dania znaku miłości swojéj, i już mimowolnie całe zgromadzenie jednym duchem przejęte, poczęło się ruszać, ale cześć i szacunek ku św. Głowie kościoła wstrzymały od demonstracyi. — Jednakowoż wybuchła miłość, i cała kaplica syxstyńska wstrząsła się od głosów kapłanów katolickich, bo jeden ulegając szczęśliwemu natchnieniu, donośnym i dźwięcznym głosem zaintonował Q. *Oremus pro Pontifice nostro Pio* (Módlmy się za *Papieża naszego Piusa*, i całe zgromadzenie jednogłośnie i z całéj duszy w téj chwili odpowiedziało: *Dominus conservet Eum, et vivi ficet Eum, et beatum faciat Eum in terra, et non tradat eum in animam inimicorum Ejus.* Po trzykroć wołanie to do Pana zastępów usty i sercem blisko pięciu tysięcy kapłanów uderzyło o mury Watykańskie i uniosło się do Tronu Króla Niebieskiego. Natenczas Ojciec św. na wskroś przejęty, jeszcze raz pobłogosławił tę falangę Swoją, zstąpił z Tronu i przy stopniach ołtarza obróciwszy się do zgromadzenia, oznajmił w języku francuzkim, że chce dać każdemu księdzu do Rzymu przybyłemu medal. „Medal, który dałem biskupom, dodał, przedstawia Bazylikę św. Pawła na nowo odbudowaną; wasz wyobrażać będzie tę Bazylikę, kiedy jeszcze była w zwaliskach, ażeby wam przypomnieć, że pomimo wszelkich usiłowań przeciwnych, kościół zawsze naprawia i przywraca napowrót to, co powinno stać.“ — Radość napełniła serca wszystkich, zdawało ci się, żeś patrzał na ten szereg uczniów Chrystusowych pobłogosławionych przez Chrystusa przy wniebowstąpieniu Jego na górze Oliwnéj i rozbiegających się na cały świat na głoszenie téj nauki Boskiéj, którą co dopiero z ust Jego usłyszeli. Wszystkich przejęła miłość i uwielbienie dla Ojca św., który poraz pierwszy w dziejach kościoła tak zgromadził, przyjął, pouczył i pobłogosławił kapłanów katolickich. Przeto akt ten pozostanie jednym z najpiękniejszych ustępów w dziejach kościoła i duchowieństwa katolickiego.

We Wtorek po Zielonych Swiątkach Ojciec święty ugościł biskupów w pałacu swoim; o 6téj wieczorem Mgr. Berardi rozdał księżom w imieniu Ojca świętego obiecane medale w mieszkaniu swojém na kwirynale i odebrał od każdego podpis własnoręczny. Cisnęli się wszyscy, jak do największego skarbu, i słusznie, bo ten medal jest widomém ogniwem téj miłości do Stolicy Apostolskiéj, do któréj Ojciec święty z takim przyciskiem wzywał.

Senat i obywatele Rzymscy zapominając o wszelkich ziemskich względach, a zważając jedynie na wielkość miasta św. i na chwałę Kościoła i św Stolicy, ofiarowali najuroczyściéj dyplom obywatelstwa rzymskiego wszystkim biskupom do Rzymu przybyłym. Akt wielki, jedyny w dziejach, a tak stósowny i odpowiedni położeniu niniejszemu! Lud rzymski wypiera się samolubstwa i dumy sobie wrodzonéj, zrzeka się niejako prawa do miasta wiecznego i zapisuje je dobrowolnie całemu światu katolickiemu na własność wieczystą. Ogłasza, że Rzym do wszystkich należy katolików, zadaje kłamstwo szalonym uroszczeniom wrogów i wymierza silny i zawstydzający policzek bezbożnikom i całéj polityce nowoczesnéj. Cóż więc dziwnego, że tak zawył wróg Boga i Kościoła, skoro się o tém dowiedział; poczuł, że to śmiertelny raz dla niego, że lud rzymski na zawsze zerwał i potępił wszelkie uroszczenia piekła.

W Srodę zaczęli się rozjeżdżać biskupi i księża, pokrzepieni nadzieją, zapaleni miłością i pobłogosławieni przez Ojca św., uwożąc każdy ze sobą skarby łask dla wiernych. I Bóg widocznie wynagradzając trudy pielgrzymki ich i za tę radość, jaką obecnością swoją sprawili zbolałemu Zastępcy Jego, poruszył dziwnie wszystkie ludy. Powrót biskupów wszędzie podobny był do wjazdu tryumfalnego po zwycięztwie odniesioném nad wrogami Kościoła, po zwycięztwie najświetniejszém, bo zwycięztwie ducha nad ciałem, kościoła nad rewolucyą, Boga nad Baalem społeczeństwa obałamuconego.

Czyż się spodziewali nieprzyjaciele, że zgrozy ich i bluźnierstwa taki tryumf sprowadzą na Kościół? I dla tego, jak ów Julian apostata, mogą rzucać garściami krew pod obłoki, ale równie jak on wyznać, że Chrystus zwyciężył, że z krzyża króluje, że to wszystko otwiera nową epokę dla Kościoła, epokę jedności i miłości. *Przyjdź Panie Jezu, i otrzyj wszelką łzę z oczu naszych, i uczyń przybytek swój z ludźmi i mieszkaj z niemi.*

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dnia 6. Sierpnia 1862. r.

Zapowiadana przez Piemontczyków ludom Italii pomyślność dochodzi do tego stopnia, że od zniechęconéj ku sobie w neapolitańskiém ludności, jak donoszą sycylijskie i neapolitańskie dzienniki, kradną poprostu malutkie obojéj płci dzieci, i dla odszukania niby tych, wymagają wielkich od rodziców summ pieniężnych; a gdyby im pieniądz nie był wnet wyłożony, tedy grożą śmiercią niewiniątek. — Nowy to rodzaj kradzieży i wyzyskiwania pieniędzy. Również spostrzegamy nowe ludzi prostych oszołomienia przez tych *italomanów* spłodzone w dziennikach, w bezwstydném prześladowaniu wymierzoném przeciw duchowieństwu, które będąc stałém i nieporuszoném w pełnieniu świętych swoich obowiązków, w ogóle uważane jest przez tych niegodziwców, jako czynnik wszelkiego rodzaju arbitralności i gwałtów.

Wszystkie dzienniki włoskie nie przestają rozbierać świeżych projektów Garibaldego. — O zamiarach napadu zamierzonego przez garibaldczyków na Rzym, świadczy wyraźnie list z Sycylii do Ojca św. adresowany, a zamieszczony w dzisiejszym *Giornale di Roma*, treści téj:

„Najświętszy Ojcze,

„Syn przychylny Stolicy św. pozwala sobie najpokorniéj do stóp Waszéj Świątobliwości donieść, że już tu w Sycylii jest przygotowana ekspedycya, przeciw posiadłościom Rzymu, pod dowództwem Garibaldego. — Flota włoska wysadziła na tych brzegach pięć tysięcy włochów, dla połączenia ich z garibaldczykami w Sycylii. — Wszyscy liberali wskazują plan następny: Posuną się ci wolontaryusze w posiadłoście Waszéj Świątobliwości, podburzając wszędzie rewolucyą aż do bram Rzymu. Wtedy więc komitet tajemny w Rzymie (który zapewne tam będzie) wywoła wewnątrz ludowe powstanie: uformowana będzie dyktatura; plebistyka; anneksya. Ale co będzie czynić załoga francuzka?... Czyżby bowiém chciała urzeczywistnić ten świetny plan, pomyślany przez tego, którego się zna dobrze?... Cokolwiekbądź będzie w przyszłości, my, Najświętszy Ojcze, błagamy bezprzestannie Boga, ażeby wśród tych okoliczności, raczył Ci udzielać takiego światła i natchnienia, któreby we wszystkiém starczyło.

Nie potrzebuję upewniać Waszą Najświętszą Osobę, że większość naszego ludu, szczerze katolickiego, płacze i boleje nad strapieniem Waszéj Świątobliwości, ale pod naciskiem tyranii boleje i płacze w cichości.

„Błagając pokornie Waszą Świątobliwość o benedykcyę, i całując św. stopy, wyznaję się i t. d.“ —

Istotnie czerwona rewolucya zamierzała napaść na Rzym, i dla tego to wojska francuzkie opuściły miejsca mniéj ważne, jako *Tivoli*, *Albano*, a skoncentrowały się szybko pod *Viterbo* i innych punktach, gdzieby prawdopodobnie mogli byli ukazać się garibaldczycy. — Polityka francuzka obrażona mianemi przez Garibaldego w *Palermo* mowami, w których nazywał Napoleona III. mataczem, i obiecywał na szalę polityki jego położyć, jak się wyrażał, ostre włoskie miecze, przeszkodziła zuchwalstwu temu.

To też za to mieliśmy tutaj wieczorem w niedzielę — d. 3. b. m. — kanonadę i oświetlenia czynione przez czeladników szewskich, golibrodów, stolarzy i urwiszów płatnych przez *italomanów*, jak się to potém pokazało. — Petardy pękały na placach, race trójkolorowe z podwórzów puszczano, — oświetlono trójkolorowym ogniem plac hiszpański, *monte Pincio*, tudzież przez złość, na gmachu Propagandy, zrobiono trójkolorową italską illuminacyą. — Wreszcie, tegoż wieczora i jednemu z naszych rodaków, p. Wilhelmowi Romerowi z Jasielskiego, przybyłemu do Rzymu w celu zaciągnięcia się do wojska papiezkiego, wyprawiono serenadę pod oknami, na *Via Gregoriana*, zapaliwszy bombę, która tak szczęśliwie pękła, lubo przy samém oknie, iż ani jednéj nie tknęła szyby. — Drugą podobną bombę ugasił służący p. Romera, którą on chowa na pamiątkę. Chociaż już wiele do dziś wyłapano sprawców tych czynów, jednak co wieczór można jeszcze słyszeć kilka pękających na placach petardów, które już żadnego zgoła na nikim nie czynią wrażenia, jedno, według wyrażenia włochów, uważane są jako *ragazzata*.

W przeszły piątek t. j. 1go b. m., Ojciec św. udał się przed wieczorem do kościoła Kanoników Regularnych *San Pietro in Vincoli*, gdzie pomodliwszy się najprzód przed Przenajświętszym Sakramentem, poszedł potém przed ołtarz, na którym złożone były łańcuchy więzienne św. Piotra, — modlił się tam długo w wielkiém skupieniu, a gdy mu podano te łańcuchy, wziął je do rąk,— zapłakał, modlił się, ucałował i znowu płakał. Nie będę Wam opisywał wrażenia, jakie łzy Ojca naszego uczyniły na przytomnych, bo gdy i te jeno kilka słów piszę, serce moje napełnia się takiém uczuciem, iż nie jestem w stanie więcéj o tém pisać — Wy mnie pojmujecie tak samo, jak pojmujecie owe łzy Namiestnika Chrystusowego, które pewno przelewał za swoich piemonckich nieprzyjaciół i ich wspólników, którzy obdarli Piotra św. z jego własności; modlił się pewno, aby im Bóg za przyczyną klucznika niebieskiego przebaczył niecne czyny i przywiódł na drogę upamiętania i pokuty. Daj Boże, aby się upamiętali, bo każda z tych łez wołać będzie do Nieba o pomstę!

Z różnych części świata wciąż jeszcze przychodzą adressa do Ojca św. od Patryarchów, Arcybiskupów, Biskupów, którzy byli przeszkodzeni, albo im nie dozwolono udać się na d. 8. Czerwca r. b. do Rzymu na kanonizacyę męczenników japońskich. Adresa te są dalszym ciągiem czyli raczéj potwierdzeniem adresu przez Biskupów przy kanonizacyi obecnych, Piusowi IX. podanego. Takich potwierdzeń do dziś jest już około stu. Warte zaiste byłoby, aby i nasi Biskupi przeszkodzeni i nieprzeszkodzeni w udaniu się na kanonizacyą, z Zabranych Prowincyi, Kongresówki i Galicyi, podobne adresa na okazanie posłuszeństwa, wierności i współczucia dla Jego Świątobliwości Piusa IX. nadsyłali.

Dnia 5. b. m. Ojciec św. zamianował Mra. Franciszka Nardi, Audytora św. Roty, Konsultorem św. Kongregacyi Indeksu.

Jeszcze nakoniec wspomnę o skromnym pogrzebie małéj Polki. — Dnia 23. z. m. zmarła trzech-letnia Celestyna Kulczycka, córka p. Wł. Kulczyckiego, Szambelana Jego Świątobliwości Piusa IX. Na drugi dzień o godzinie 7. wieczorem odbyła się ciała eksportacya, któréj towarzyszyło 200 Kapucynów i 20 innych zakonników z parafii *S. Lorenzo in Lucina*. Wszystek ten kler szedł przed trumną z ulicy *Condotti* przez plac hiszpański około kolumny Niepok. poczęcia M. B., obok Propagandy przez ulicę *due Macelli*, *della Mercede*, plac św. Sylwestra, ulicę *delle Convertite* i potém wzdłuż *Corso* na plac *S. Lorenzo in Lucina* do kościoła. — Mały nasz tutejszy polski garnizon, polskim, przeciwnym włoskiemu, zwyczajem, oddając ostatnią usługę małéj rodaczce wraz z jéj ojcem postępował za trumną, matka z siostrą w powozie jechały. — Owoż to nasze zmarłéj *accompaniamento* za trumną, niezmiernie zastanawiało Włochów, gdyż u nich, nie powiem już z przyjaciół, ale nawet z familii i krewnych bliskich, nikt za trumną nie pójdzie, oddadzą w ręce grabarzy, ta rzecz skończona. —

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. urzed.) **Gniezno**, 14. Sierpnia.

1. Hr. Gaschin, pani na Rosenbergu, legowała do kaplicy w borach Grabia położonéj, pustelnicą zwanéj, 200 tal. na odprawienie corocznie mszy śś. za dusze w d. 15. Lipca śp. pułkownika wojsk polskich i dziedzica Nowego Grabia hr. Jana Leszczyc Sumińskiego — w dniu 3. Września za duszę Alexandra hr. Leszczyc Sumińskiego, dziedzica dóbr Dobiesławice, zmarłych w Berlinie. — dnia 9. Marca za duszę Franciszki Nimfy z Gaschinów, pani na Rosenbergu hr. Leszczyc Sumińskiéj i w dniu 16. Lutego za duszę hr. Julii Józefy Leszczyc Sumińskiéj hr. Dąbskiéj.

2. Walenty Halt z Dębogóry, parafii wierzenickiéj legował 20 tal. na wymijanki za duszę Katarzyny Macikowskiéj zmarłéj w Wierzycach, do kościoła parafialnego w Imielnie.

(Koresp.) **Gniezno**, dnia 17. Sierpnia 1862.

W dniu 13. m. b. o godzinie 11½. przeniósł się do wieczności X. Józef Kinecki, pleban w Juńcewie, dziekan emeryt dekanatu Rogowskiego. Urodził się w Bystrzycy pod Trzemesznem d. 19. Marca 1783. z Bolesława i Anny z Polskich małżonków Kineckich. Ukończywszy szkoły Trzemeszeńskie, oddany został na dalsze kształcenie do szkół OO. Reformatów w Pakości. W szóstéj klassie czyli retoryce, zatrzymany został przez lat 3 przez słynnych naonczas professorów w celu dopomagania uczniom zbyt licznie szkoły te odwiedzającym. Następnie wstąpił do zgromadzenia XX. Kanoników regularnych w Trzemesznie a uzyskawszy cztery mniejsze święcenia, wstąpił do seminarium duchownego w Gnieźnie, i po 1½ rocznym pobycie tamże wyświęcony został na kapłana w roku 1807. Posłany na wikaryusza do Juńcewa objął po śmierci śp. X. Ropińskiego plebana rzeczone benficium, na którém życia dokonał

Osierocone beneficium oddane zostało pod kommendę JX. lic. i Dziekana Dorszewskiego. c. f. s.

(Kor. urz.) **Poznań**, dnia 20. Sierpnia.

Jak w innych dekanatach, tak też i w dekanacie Lwóweckim zebrało się duchowieństwo w d. 8. Lipca r. b. w Międzychodzie, w celu odbycia kongregacyi dekanalnéj. Po odprawieniu zwyczajnego nabożeństwa żałobnego III. Nocturnorum ze Mszą świętą śpiewaną pro animabus pie defunctorum przez JX. Dziekana Sibilskiego proboszcza z Ostroroga, następnie śpiewana wotywa de Spiritu s. przez JX. Szuberta, proboszcza z Kamionny, podczas któréj JX. Waleński proboszcz pniewski miał kazanie z textu: Mat. 26. 41. „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie.“

Po oddaleniu się zebranych na nabożeństwo parafian i wyniesieniu najś. Sakr. do zachrystyi, zagaił JX. Dziekan przewodniczący konferencyi, stósownem przemówieniem, poczém przystąpiono do roztrząsania rozmaitych kwestyi i rozporządzeń tak kościelnych i szkólnych i zakończono sessyą zbieraniem składki pomiędzy przytomnymi na przyszłą budowlę szkoły katolickiéj w Międzychodzie. Przy téj sposobności ofiarował JX. Gintrowski, kommendarz kościoła w Lutomiu, dla biblioteki dekanalnéj dzieła Augustyna ś. in fol. w pargamin oprawne.

Wreszcie zakończono kongregacyą nabożeństwem ustawą diecezalną przepisaném.

(Kor.) **Z Krobskiego** dekanatu. 5. Sierpnia.

Obwieszczenie dla wielu kościołów wielkopolskich ważne obejmuje Nr. 30 *Dziennika urzędowego*, tyczące się rozkładu podatku gruntowego. Z ról proboszczowskich mało się pewnie znalazie, izby która dotąd wolną była od téj daniny; lecz wolne były od składania ofiary, a następnie od płacenia podatku gruntowego role należące do Altaryi lub wikaryatów, do organistów i špitalów. Z upływem lat w wielu miejscach role altaryjskie zostały złączone z proboszczowskiemi; proboszcz ile dawniéj tyle i teraz opłaca gruntowego podatku, nie myśląc że nie wszystkę rolą jego ten podatek obciąża. Gdy przyjdzie teraz w Prusiech do nowego onéj daniny porządkowania, gdzie według ilości mórg, a nie według gotowości do patryotycznych poświęceń, jak było początkowo, cały rozkład nastąpi, bardzo łatwo staćby się mogło, iżby role od tego podatku wolne mogły doń być pociągniętemi. Wzywa przeto komissarz obwodowy w wspomnianym wyżéj Dzienniku na str. 199, aby wszystkie grunta do uwolnień prawo mające zameldowane były komissarzowi powiatowemu najpóźniéj do 28. Sierpnia r. b. Chciałbym ztąd zwrócić uwagę szanownych konfratrów tak mojéj diecezyi poznańskiéj, jako też i innych diecezyi w Prusiech, aby w porę zastrzeżenia porobili, gdyż opóźnienie pociągnie za sobą wiele trudności i stratę materyalną. Rozumie się, że i te fundacye, altarye itd., które do dziś z gospodarstwem proboszczowskiém nie są złączone i gruntowego nie płacą, także doniesione być winne.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Kor.) **Bochnia,** 12. Sierpnia.

Sądząc po udziale branym w *Tygodniku Katolickim* przez duchownych polskich, wnosićby wypadało, że pismo wasze albo nieznajduje u nas tylu przyjaciół, na ilu ze wszech miar zasługuje, albo że w braku wypadków życie kościelne tak drobnemi sączy kroplami, iż nie ma lub nie warto czém z wami się podzielić. Żałośnie i wstydno przychodzi czynić podobne przypuszczenie. Kiedy z zamorskich krajów dochodzą nas wiadomości o wzroście i pomyślności Kościoła, z diecezyi tak arcykatolickiéj jak nasza, nie mieliście przez cały rok żadnéj prawie wzmianki. Kiedy w pierwszym roku istnienia *Tygodnika* pospieszano z uwiadamianiem o małoznacznych zmianach indywidualnych, obecnie w Stolicy biskupiéj nie znalazł się ani jeden z braci, któryby krótką wzmianką uczcił pamięć zmarłego w Kwietniu r. b. X. kanclerza Pawła Pikulskiego, choćby z téj przyczyny, że 28 lat na jednem i tém samém stanowisku, nie raz w brudnych okolicznościach kancellaryi biskupiego konsystorza przewodniczył. A cóż mówić o ruchliwym roku 1861.? Zanim duchowieństwo urzędową kurendą poinformowane zostało względem stanowiska, jakie ma zajmować w obec ówczesnych objawów narodowych, jakże pożądany byłby wprzód głos wytrawniejszy w dzienniku waszym o stosunkach naszych do ruchu religijno-narodowego w pozakordonowych diecezyach polskich! Rozgorączkowana publiczność nieomieszkiwała wyzyskiwać ówczesnych dążności na ujmę powagi duchownéj manifestując niejednokrotnie, wbrew odwiecznym staropolskim zwyczajom przeciw czci pasterzom diecezalnym przynależnéj. Tak więc, jak w tegoroczném najświetniejszém zebraniu katolickiego świata w stolicy Piotra św. bolesném zrządzeniem, nie mieliśmy pociechy i szczęścia być zastąpionymi, tak i od roku nie mieliśmy w jedyném piśmie naszém zastępstwa. A przecież nie jeden z braci, jak się spodziewamy, był zaproszonym do udziału w chlubnéj a pożytecznéj pracy, więc i moralny poniekąd przyjąć był winien obowiązek podtrzymywać to, czego tak gorąco pragnęliśmy i cośmy z wdzięcznością przyjęli odczytawszy dawniejsze sprawozdania diecezalne w Tygodniku podane, odważam się powiązać nić przerwaną.

Biorąc miarę z tego, co się po innych częściach ziemi naszéj zeszłego roku działo, powiedziałbym, że ów prąd ducha, zlekka przewiawszy po diecezyi, odbił się u podnóża Karpat — zostawił echo po sobie i za Wisłą się skoncentrował. Nie przyszedł on jednak bezowocnie, bo żadna, w pewnych ustępach czasu przeważnie panująca myśl, mająca warunki bytu rzeczywistego, choćby nadużyta lub omglona, znicestwieć nie może. U nas na oko znów powrócił dawny porządek rzeczy, lecz w każdéj warstwie społeczeństwa powyrabiały się zdania lub przekonania, na które dawniéj tak mało zważano. Ci, którym Kościół jako dogodny środek sięz dawał do podniesienia narodowości, a nie idących na oślep po ich woli duchownych, ostracyzmowali, przychodzą powoli do przekonania, że Kościół namaszcza i uświęca wprawdzie wszelkie stósunki spółeczne i instytucyjne, ale nigdy narzędziem stawać się nie może. Duchowni zaś niektórzy, sądząc, że wiara ś. bezpiecznie kwitnąć podoła, choćby z pod jéj stóp grunt tradycyjno-narodowy poderwano, poznają, że nie sposób zamykać się kapłanowi jedynie w formach urzędowego Kościoła, zważając na tę często podnoszoną prawdę: że naród, chcąc być wiernym posłannictwu wytkniętemu przez Opatrzność, mianowicie w sprawie wiary ś. — zmarnieje, jeżeli wynarodowieje.

Możnaż więc być obojętnym widzem na to, co się w społeczném życiu naszego narodu wyrabia? Sprawę wieczną w tutecznych żywota stósunkach wszędzie i zawsze na oku mieć powinniśmy, wszędzie téż zastępować ją wypada. Nie ma wątpliwości, że dusz pasterz, w szczupłym zakresie parafii swojéj pracując, już wielkie zasługi przed Bogiem łoży, ale z tego nie wynika, aby powołany na szerszą widownią działania, nie miał się poczuwać członkiem jednolitego ciała Chrystusowego i występować w imieniu prawdy i praw Kościoła. Były głosy biskupie, co dość jasno wytknęły w odezwach swych do duchowieństwa, jakie stanowisko ma zająć kapłan, względem spraw politycznych i niezawodnie tę samą zasadę katolicką powtarzali nie raz Biskupi całego świata. Pozwalamy sobie odwołać się do nadzwyczaj ważnego dekretu wydanego przez śp. Arcybiskupa paryzkiego X. Siboura po odbytym w r. 1850. w Paryżu synodzie, gdzie polecając w nader treściwéj a pięknéj odezwie duchownym, aby się nie mięszali do stronnictw politycznych i żadnéj kwestyi doczesnéj nie kładli wyżéj nad sprawę religii, tak rozwija w dalszym ustępie (VIII). Stanowisko obywatelskie kapłana: „ . . . . . . Już to jest wiele, jeżeli się potrafimy utrzymać spokojni i bez namiętności w pośród stronnictw; wiele, jeżeli wielu oczach przesadzonymi opiniami nie narazimy swiętego ministerium; wiele, jeżeli nie stracimy ich szacunku i przywiązania, aby można być gotowym do służenia i pocieszenia ich w potrzebach duszy, w pośród tych walk, a miaowicie téż wśród nieszczęść, które za nimi idą, to jest w utracie majątku lub wolności; w upadku rodziny, w nędzy i rozpaczy: bo wówczas kapłan, który umiał się utrzymać na swém miejscu, jest niejako aniołem zbawczym z wyższych sfer zstępującym, dokąd nie dochodzą ludzkie rzeczy i przynoszącym dla wszystkich co cierpią, słowa i błogosławieństwa z niebios bez względu jakiéj ci nieszczęśliwi są wiary i opinii, i jedynie dla tego, że są ludźmi i nieszczęśliwymi. — Wszystko to jest dobre i przedziwnie przygotowuje wpływ kapłaństwa Chrystusowego na narody.

Lecz trzeba nadto, aby kapłan prawdziwego Boga, zyskawszy zaufanie współobywateli, postępowaniem bezstronném i umiarkowaniem wśród namiętności politycznych a nie ulegając żadnéj, mógł użyć przewagi téj tak słusznéj na umysły, jak niemniéj wszelkiego *wpływu swiętéj swéj godności*, aby ich wszystkich jeżeli można, zyskać dla sprawy porządku i sprawiedliwości, dla miłości zgody i pokoju, dla pełnienia dobroczynności i poświęcenia, jedném słowem, dla wykonywania wszystkich obowiązków obywatelskich. Pomnijcie, że sumienne spełnienie obowiązków obywatelskich jest najpewniejszym środkiem zakończenia niezgód domowych i zamknięcia przepaści rewolucyjnych. Obowiązki te są niezmiernie święte i szanowne, kapłan będący człowiekiem sprawiedliwości i pokoju, kapłan, którego słowa winny być słowami Boga, kapłan, będący jego reprezentantem i jego organem, obowiązany jest głosić obowiązki te w imieniu tego, co go posełа i to z taką gorliwością, jak wszystkie obowiązki życia chrześcijańskiego, bo one stanowią moralność publiczną, nie mniéj konieczną, jak moralność prywatna, a tém ważniejszą, że zapewnia pomyślność i zbawienie całego społeczeństwa.

Otóż sposób, którym kapłan, jeżeli chcecie, może korzystnie mieszać się do polityki: ogłaszając wszystkim bez różnicy, że stan społeczny wymaga od wszystkich szanowania koniecznych warunków publicznego porządku: t. j. wzajemnych koncessyi, poświęceń, wzajemnych obowiązków, bez których trudno nie przyznać, ani społeczność trwałą, ani cywilizacya możliwą nie jest. Tutaj zaś szczególniéj, kochani współpracownicy, przykład powinien sprawdzać słowa, jeżeli mamy dopełnić obowiązków naszéj Boskiéj missyi. Bo wstępując do téj świętéj milicyi, mogliśmy się zrzec pewnych korzyści życia socyalnego, godności i spraw wielu, które Kościół uznał za niezgodne z przywilejami i chwałą kapłaństwa, mogliśmy w szlachetném życzeniu bycia użytecznemi dla braci, poświęcić niektóre prawa obywatelskie, ażebyśmy nie mogli się wyrzec ani jednego ich obowiązku. Niechaj więc świat tak zawsze niesprawiedliwy względem nas, wie, że one stały nam się tém droższemi i tém świętszemi, według zasad naszéj wiary, a to od chwili, kiedy charakter kapłański wyciśnięty został na naszéj duszy. Otóż te obowiązki obywatela, które bez ustanku winniście przykładem i słowem przypominać poruczonym wam wiernym, obowiązki te zasadzają się na: *„posłuszeństwie prawu i miłości ojczyzny.“*

Ztąd jawno płynie, że w naszych powikłanych stósunkach można nie należeć do żadnych stronnictw politycznych, a przecież miłować kraj i być narodowym kapłanem. Miłować swój naród, szanować jego obyczaje i chwalebne tradycye, poczuwać się i chlubić, iż się jest członkiem narodu, któremu Opatrzność tę a nie inne koleje życia wyznaczyła, to nieznaczy jeszcze mięszać się do polityki. Tylko ci, którym dźwięk mowy ojczystéj jest wstrętnym, mięszają pod tym względem pojęcia, i u nich to być narodowym, znaczy być niespokojnym, czerwonym, rewolucyonistą i Bóg wie czém jeszcze?

Z tych ogólnych a dość często podnoszonych w Tygodniku uwag, schodzę do czysto kronikarskiéj treści:

W miesiącu Lipcu wizytował nasz diecezalny pasterz dekanat Radomyski w Tarnowskim obwodzie, a przy téj sposobności raczył w miasteczku Radomyślu być obecnym installacyi odbytéj 5. Lipca, nowego plebana X. Ernesta Wodzińskiego. Podczas Mszy św. przemówił z powodu instalacyi X. Jędrzéj Pleszowski, pleban z Bielan, dawniejszy sąsiad instalanta, wszędzie z wymowy płynnéj i dźwięcznéj lubiony i poszukiwany kaznodzieja. Po skończonéj wizycie rzeczonego dekanatu, poświęcał X. Biskup nowy kościół w Radgoszczy w dekanacie Dąbrowskim. Wytchnąwszy po pracy, przybrał później do tegoroczněj wizyty kanonicznéj dwa Tarnowu przyległe kościoły parafialne, Wierzchosławice i Jarków. W pierwszym, za wyłącznem staraniem miejscowego plebana X. Medarda Neronowicza, ze smakiem odświeżonym i odmalowanym, odbyła się dnia 10 Sierpnia wizyta i konsekracya. Ten wspaniały i rzewny obrzęd odbył się przy liczném zgromadzeniu ludu i świetnym zastępie duchowieństwa. Dla parafian i dla kapłanów dłużéj tę miejscowość znających, nie mniéj dla miejscowego plebana od r. 1845. pełniącego swe obowiązki, miał cały ten akt święty swój właściwy urok. Przez kilkanaście lat bowiem odprawiało się nabożeństwo parafialne w kapliczce do szopy podobnéj z wielką niedogodnością, mimo że mury nowego kościoła wyniesione dal-

szego wykończenia oczekiwały. Dopiero skrzętnym zabiegiem wśród trudności ze stron konkurujących stawianych, teraźniejszego dusz pasterza, X. Dionizego Klimaszewskiego stanął w nieposlednim stylu wykończony kościół, po większéj części już upiękniony i zaopatrzony w schludne i doborowe apparata.

Konsekracya rozpoczęła się o 9. rano i skończyła o 1. po południu; poczém wyszła summa, wśród któréj miał kazanie X. Oswald Rusinowski dr. theol. i profes. moralnéj. Przedmiot: Poświęcenie kościołów i ztąd spływające poświęcenie dusz, należycie był opracowany i do okoliczności owéj uroczystości zastósowany. Po ukończonéj sumie była katechizacya, a po niéj bierzmowanie, które do 7. godziny wieczór trwało. Po bierzmowaniu pożegnał jeszcze i upomniał X. Biskup zgromadzony lud, poczém processyonalnie do mieszkania plebańskiego odprowadzony został. Z tego widzicie, jak niezmordowany jest nasz pasterz w pełnieniu swych prac apostolskich. Jedna praca po drugiéj bezpośrednio następowała, a on nie ustawał, nie chcąc do końca odstępować świętego przybytku, jako codopiero poświęconéj oblubienicy swojéj.

Już to raźne krzątanie się naszego duchowieństwa około domów Bożych, jest cechą charakterystyczną pierwszego dziesiątka z drugiéj połowy wieku naszego. *Quoniam dilexi decorem domus Tuae.* Panuje nawet między nimi rodzaj pobożnego współzawodnictwa, które bodaj się w młodszém pokoleniu kapłańskiém utrzymało. Czy wszędzie, gdzie fabryki kościelne na większe idą rozmiary, sztuka św. zyskuje? czy malatury harmonizują zawsze z architektoniką? nie moją rzeczą sądzić. Rok prawie temu, jak „Tygodnik katolicki" podał gruntowną i trafną rozprawę o sztuce kościelnéj; bacząc na niektóre słuszne bardzo uwagi, życzyćby należało, aby kiedyś same władze duchowne wysadzać były w stanie umyślne kommissye do rozpoznania i urządzenia robót kościelnych. Dotychczasowe jednak usiłowania chwalebne zawsze uznać należy. Uwydatnia się wprawdzie w tych dążnościach jedna dopiero strona pasterzowania troskliwego, to jest, zewnętrzna, duchowna bowiem w miarę świętobliwego życia kapłanów i umoralnienia ludu osądza się, zawsze jednak upatrujem w tém pocieszający postęp. Oh! my pojmujem ogrom zadania naszego, rozwijania i wytężenia sił naszych ku świętym celom, zadania tém pilniejszego, im czujniéj oczy świata na nas zwrócone. Jednėm chórem wszystko się do nas odzywa: duchowni! prowadźcie i wychowujcie naród, podnoście do świadomości poczucia prawdy odwieczne w prostym ludzie, bo losy jego w waszych rękach! A my odpowiadamy: słuszne stawiacie żądania, alež wy światlejsza klasso narodu, bądźcież jako wierni synowie Kościoła pierwsi przykładem dla ludu w domu i w kościele! nie usuwajcie pomocnéj ręki w prowadzeniu tego ludu! Nie znęcajcie żydów do wiernéj trzody Chrystusowéj! Bądźcie słownymi i rzetelnymi w stosunkach do ludu! Otwierajcie przystęp w waszych stowarzyszeniach krajowych dla ludu! a tak ułatwicie nam nietylko żniwo w winnicy Chrystusa Pana, ale i to niezbędne przewodnictwo nasze między wami a ludem. — U nas nie brak na przykładach żarliwości między kapłanami, lecz o ileż spotężniećby mogły wszelkie własności niezbędne do pasterzowania przez skupianie ducha, talentów i środków przy zebraniach kapłańskich, tak zwanych konferencyach duchownych! Są zdania, że konferencye duchowne na czasie wtenczas będą, gdy nastąpią synody diecezalne i prowincyonalne. Nam się zdaje, że konferencye podobne co do formy synodom, w istocie różnią się od nich co do ważności i doniosłości uchwał zapadłych. Synody uchwalają dekreta stanowcze, konferencye są względne i zmierzają do bliższego między bracią porozumienia, co do ducha pobożności, karności i ćwiczeń duchownych; a chociażby konferencye miały styczność z przedmiotami synodalnymi i były przygotowawczemi, nie mogą ubliżać, ani powadze biskupiéj, ani prawomocnym wyrokom synodu. Wszakże wiadomo, iż gdzieindziéj odbywają się konferencye duchowne bez poprzedniego zebrania synodalnego. Bezwarunkowa władza duchowna nie może być tak ograniczaną stowarzyszeniami duchownemi, jak się tego władze polityczne po sejmach konstytucyjnych obawiają. Duch stowarzyszeń kościelnych owszem jednoczył, nigdy nie rozpraszał, umacniał, nigdy nie osłabiał władzy duchownéj. Dość pobieżnie rozpatrzcie się w historyi kościelnéj, aby podziwiać ową mnogość i rozmaitość korporacyi duchownych. I Kościół czuwając nad czystością wiary, chętnie zezwalał na zawiązki stowarzyszeń dobroczynnych, zgromadzeń duchownych, bractw kościelnych, bo widział w nich pomoc w szerzeniu chwały i bojaźni Bożéj. W naszéj diecezyi równie jak po innych napotykamy mnóstwo śladów istniejących niegdyś przy Kościołach parafialnych bractw i różnego nazwiska zgromadzeń duchownych. Niwelacyjny duch czasu rozpasanego libertinizmu poniszczył fundusze, a bractwa zostały porozwięzywane, gdy ciężary oblig duchownych pozostały. Teraz oddać należy słuszność wielu dusz pasterzom, że wnikając w myśl fundatorów, wskrzeszają uśpione lub nowe zaprowadzają bractwa. Rok w rok rozjeżdżają się po diecezyi O. Dominikanie, Karmelici, lub z reg. ś. Franciszka celem zaprowadzenia bractw dozwolonych. I tak w bieżącym roku w miesiącu Lipcu zaprowadzali OO. Dominikanie bractwo Różańca św. w kościele parafialnym Dębno dekanatu Wojnickiego. — Na dzień Imienia Maryi ma się odbyć ta uroczystość w Porąbie dekanatu Brzeskiego, a na św. Michał w Szczurowéj dekanatu Wojnickiego. Że takie bractwa przy kościele nadzwyczaj wiele przyczynić się mogą do chwały Boga — do utrzymania porządku kościelnego, i wpływają na uobyczajenie ludu, to każdy łatwo pojmuje.

W zakończeniu téj korespondencyi winienem dodać, że nas wiadomości z Tygodnika powzięte o owém rozczulającém witaniu waszego Arcypasterza w Poznaniu i w Gnieźnie, nadzwyczaj poruszyły i łzy radości z ócz wyciskały.

UNIA ŚWIĘTA.

Ze Stambułu listy donoszą o ruchu politycznym w słowiańskich dzierżawach tureckiéj Porty, od granic Serbii aż do morza Czarnego. I Bułgarom usposobienie to słowiańskich ziomków obojętném nie pozostało. Ale w ocenieniu tego ruchu nadzwyczaj ostrożnemi być powinniśmy. Dwa symptomata mianowicie do téj ostrożności nas obowięzują. — Naprzód nie można zaprzeczyć, iż wszelkie ruchy polityczne w obecném położeniu dla unii będą szkodliwemi; skoro się umysły i to tak nieudolne, jak w bułgarskiéj ludności, zapalą do polityki i do czynnego powstania przeciw Porcie poburzą, widoczna, iż młode zawiązki unii, te pierwsze ziarna oświaty, wiary, pokoju, sprawiedliwości od razu stłumione zostaną; a sam Bóg wie, czy kiedykolwiek do tego równie pogodna zdarzy się pora. Unia bułgarska politycznie dotąd wcale nie myśli o zmianie politycznego stosunku do Porty Ottomańskiéj, chodzi raczéj unitom o otrząśnienie niegodnych kajdan patriarchatu carogrodzkiego, a z drugiéj strony o niepopadnięcie w szpony ś. prawosławnego synodu petersburskiego i jego arcyprotopopa cara moskiewskiego. Unia więc rozwijać się może i powinna w spokojném z Portą Ottomańską porozumieniu, to téż Porta, gdzie jéj Anglia lub Moskwa nie zmusi albo nie oszuka, pozostawia swobodne pole prawom unii katolickiéj w Bułgarach. Inaczéjby być musiało, gdyby ktoś z unią chciał od razu wyprowadzić w szranki zamiary polityczne. Skoro polityka z unią razem iść chciały, oczewiście iż Porta musiałaby się tak przeciw unii obrócić jak przeciw ruchom powstańczym stawiać się usiłuje. Jeżeli, a czego nie wątpimy, unia ma swą przyszłość na Bułgarach, należy jéj dzisiaj zostawić wolne pole do swobodnego rozwinięcia a skutki późniéj się dopiero okażą, jak z wszelkiego zdrowego życia w dziejach.

Drugi symptomat niefortunnych dla Kościoła następstw z ruchu dzisiejszego politycznego na bułgarskiéj ziemi jest widoczny udział Rossyi we wszystkich tamecznych agitacyach: *Timeo Danaos et dona ferentes.* Gdziekolwiek się pokaże choć ślad moskiewskiego żywiołu, tam pewny upadek sprawy katolickiéj i polskiéj. Nic wręcz sobie przeciwniejszego jak Kościół i Moskwa, Car i Polska.

To przynajmniéj zaspokoić nas powinno, iż dotąd nigdzie nie pokazała się żadna styczność unii z ruchem politycznym, owszem aresztowani dotychczas agienci po większéj części należą do stronnictwa moskiewskiéj hierarchii fanariotiów. Ogniskiem zabiegów zdaje się być Tyrnawa; w Śliwnie aresztowano oficera ze służby moskiewskiéj, ale rodem Bułgara, który się już od kilku miesięcy tłukł nad Dunajem; kilku *czorbadżich* (chrześcijańskich naczelników gminnych) uszło przed pojmaniem, należeli wszyscy do stronnictwa antiunitarnego. Reszta aresztowanych składała się z bardzo młodych ludzi. — Dnia 26. Czerwca 30—40. młodych ludzi licho uzbrojonych ruszyło z Tyrnawy do Grabowa i Heleny, gdzie się z kilkuset innymi połączyli. Hassan-Tahsin-Pasza łatwo ich rozproszył i aż do Tyrnawy zagnał, gdzie z popłochu korzystał władyka schizmatycki i dawno już zachwianą powagę swą w zamieszaniu do pierwotnego chce przywieść uznania. Powiadają nawet, że stronnictwo moskiewsko-schizmatyckie umyślnie na poparcie hierarchii swojéj te ruchy wywołało. Bułgarzy unii przychylni zarzęczają, iż zawsze, ilekowiek chcieli się otrząść z fanariockiego wpływu, intrygi moskiewsko-schizmatyckie ruchami takiemi zdołały podszczuć władzę turecką przeciw ich zamiarom.

Tak też i dzisiaj widać najoczywistszy komplot Hassana Tahsina Paszy z władyką Gregoriuszem, czorbadżymi unii przeciwnymi i z panem Raczyńskim, konsulem moskiewskim w Warnie. Póki ta rabiata niedorostków zbrojno do gór się wybierała wśród okrzyków na cześć Garibaldego, Wiktora Emmanuela, nikt im nie myślał przeszkadzać, ani starsi gmin ani Pasza, dopiero zgromadzonych oręžnie otoczono i o powstanie karać poczynają. Postępowanie Paszy dowodzi najzupełniejszego porozumienia z Władyką i z moskiewskim konsulem, Władyka ze swéj strony najpilniéj trzyma się czorbadżych po rosyjsku usposobionych.

Od samego początku zawięzywania się unii Moskwa poduszcza bułgarską hierarchią do napierania się osobnego patriarchatu, niezawisłego od carogrodzkiéj schizmy. Cel bardzo widoczny, słaby patriarcha bułgarski musiałby się oczywiście dostać w matnią petersburgską. Ale Porta nigdy na to nie dozwoli, bo już Mohamet II. przywilejem danym mnichowi Gonnadiasowi zapewnił patriarchom Carogrodzkim jedyne nad schizmą w kraju zwierzchnictwo, a potém rozszczepieniem patriarchalnéj władzy osłabiłyby się obie strony a wpływ schizmy moskiewskiéj i tak już na Turcyi ciążącéj urośćby musiał. Położenie patriarchy carogrodzkiego coraz trudniejsze: Bułgary nawet schizmatyccy jawnie mu wypowiadają posłuszeństwo, jeżeliby chciał ich zmusić do posłuszeństwa przemocą policyi tureckiéj, wszyscy rzucą się w objęcia katolickiego Kościoła — a z drugiéj strony bezczynnie patrzeć, jak władza jego co dzień więcéj omdlewa, także nie może. Jest to jakoby *marasmus senilis* schizmy, a do katolickiego Kościoła odezwa o skuteczne apostołowanie na już przysposobionym gruncie. — Czują to tak moskiewska jak carogrodzka schizma, a nienawidząc się nawzajem, wtedy tylko zgodnie się łączą, gdy chodzi o zwalczenie katolickiej missyi. — Bo i Rossya wolałaby widzieć Bułgaryą pod carogrodzkimi fanariotami jak w Rzymskim Kościele, i carogrodzki patriarcha oddałby raczéj Bułgarów na pastwę Petersburgowi, jak żeby się mieli z Kościołem połączyć. Aleć dzieła Bożego nic nie powstrzyma, i chociaż nie małe są do zwalczenia trudności, przecież ostateczne zwycięztwo Kościołowi przypadnie.

Nagwałtowniéj trzeba duchownych; oby to mogli być krajowcy! Ale kiedyć tak być nie może, oby Bóg dał ducha wiary, apostolstwa prawdziwego, zapał missyi tym kapłanom, którzy się tamdotąd sposobią. Przedewszystkiém chodzi o utrzymanie czystego ducha kościelnego, niepokalanego żadnemi ziemskiemi, świeckiemi, doczesnemi widokami; Chrystus niech wiedzie a nie służy — a wszystko dodaném będzie. Nieustanne przytém odbieramy prożby o wsparcia pieniężne na szkoły, kościoły, missyjne domy, seminaria. *Date et Dabitur vobis!*

PIŚMIENNICTWO.

Wyszedł nowy poszyt *Przeglądu Poznańskiego*. Rok osiemnasty 1862. półrocze I. Poszyt Pierwszy, i zawiera:

Biesiady filozoficzne, VI. Megarczycy 1 str. Mowa pogrzebowa po ś. p. Adamie Jerzym księciu Czartoryskim przez Xiędza Hieronima Kajsiewicza 33 str. Aleksander Sołtan, Szambelan Karola Zuchwałego i Kawaler Złotego Runa 65 str. Włościanie Polski: Łęczyca 1418, 1419, 81 str. Ustawy na Wiecach Łakoszyna 1424, 1426, 1434, 91 str. Wiadomości Bieżące: a) Piśmiennictwo. Pisma Karóla Sienkiewicza — Prace historyczne i polityczne. Paryż w księgarni Karóla Królikowskiego — drukował Martinet str. 476, 106 str. Dzieje starego i nowego testamentu dla Szkół Katolickich ze 112 obrazkami i kartą przez Dra J. Szustera, które na język nasz z niemieckiego przełożył X. F. Kozłowski. W Frejburgu u Herdera 1861 str. 251, 116 str. b) Sprawy Publiczne. Towarzystwo Pomocy Naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego 116 str. Solidarność kółka polskiego w Berlinie 122 str.

Późno doczekaliśmy się mowy X. Kajsiewicza po ś. p. Księciu Adamie, aleśmy się doczekali. Wspaniałe to prostotą swoją słowo, wielka dla zmarłego Księcia pochwała, sama przez się stanowi mowa ta dzieło prawdziwie wykończone. Odkładamy na bok tą razą listy nasze, by dwa przynajmniéj podać ustępy z mowy rzeczonéj czytelnikom naszym. Na wstępie mówi kaznodzieja:

> „*Mortuus est autem Samuel et congregatus est universus*
> „*Israel, et planxerunt eum et sepelierunt in domo sua.*“
> (*Umarł zaś Samuel, i zebrał się wszystek Izrael, i płakali go i pogrzebali w domu jego*). *I Reg. XXV.*

Pobożni słuchacze!

Samuel Sędzia i Xiąże ludu Bożego, zestarzały na bezpłatnéj pospolitéj narodowéj posłudze, zwoławszy Izraela, mówił do niego: „*Otom się ia zestarzał i posiwiał a syny moie pośrodku was są; przeto przeżywszy w obec was od młodości moiey po dziś dzień, oto stoię przed wami. Mówcie o mnie w obec Pana, czym kogo spotwarzył albo uciemiężył; czy z ręki czyiey podarek wziąłem a pogardzę nim dzisiay i zwrócę go wam. I powiedzieli: Nie spotwarzyłeś nas aniś uciemiężył aniś wziął z ręki czyiey cokolwiek bądź. I rzekł do nich: Świadkiem (tego) Pan.... Odpowiedzieli świadkiem.*“ (I. Reg. XII., 1 — 5).

Bracia moi! i my najpodobniejsi z ludów chrześcijańskich w przejściach i losach naszych do ludu Bożego, od wielu pokoleń mamy tylko narodowych Sędziów ludu albo Xiążąt zaprowadzenia sybirskiego lub wygnania na zachodzie: takim był niewątpliwie nasz ś. p. Wojewoda.

Kiedy nas doszła wiadomość choć spodziewana, nie mniej zawsze bolesna o śmierci wielkiego obywatela poprzedzonéj ostatnią wolą do synów, *którzy pośród nas są*, sam się wraz nam przedstawił ten obraz Samuela żegnającego się z ludem swoim.

Miał ci nasz Xiąże za życia nieprzyjaciół nie tak osoby swojéj jak położenia, które długi niewygodny cień na niejednego rzucało: miał nieprzyjaciół, bo wszelka rzetelna wyższość trudno się z niemi nie spotka. Ale u nas jak w Starym Zakonie, trumny nikt nie kamienuje: owszém już pod koniec życia wielka i cierpliwa cnota zwyciężyła była i uciszyła niechęcie. Gdyby zatém siwowłosy nasz Wojewoda mógł był przed zgonem zwołać wszystkich swoich rodaków i spytać ich czy podczas wiekowéj służby narodowéj *spotwarzył kogo czy uciemiężył albo obdarł*, śmiem twierdzić bezstronny dworak pogrobowy, iżby wszyscy odpowiedzieli: *Nikogo* — i poprzysiężeni czy świadkiem tego Bóg, odpowiedzieliby znowu chórem: *Świadek Bóg!* Ale po co mam rzec? Już nad Sekwaną odpowiedzieli: *Świadek* — już u stóp Tatrów powtórzono: *Świadek* — już nad brzegami Wisły, gdzie sami prokonsulowie lękali się nieuszanować takiéj cnoty, stutysięczny chór zagrzmiał: *Świadek*. Więc gdyby jaki głos rozstrojny chciał się odezwać, prędzéj późniéj naród cały od Warty za Dniepr zagłuszy go piorunem *Świadek*, a potomność bezstronna spokojnemi, przeciągłemi echy wieków odwtórnie: *świadek! świadek! świadek!*

W życiu ś. p. Wojewody świecą mi wydatnie trzy cnoty, jakoby piętna jego duchowego jestestwa: naprzód, że całe życie służył wiernie, wytrwale a bezinteresownie krajowi ramieniem, słowem, piórem i trudem; powtóre, że czy przy wielkiém dawniéj czy przy szczuplém późniéj mieniu mało zawsze na siebie wydawał, a obracał wszystko na zakłady użyteczności pospolitéj, dobroczynne, naukowe a mianowicie na wychowanie młodzieży; po trzecie, że do nikogo w sercu nie chował urazy i dawniéj już obdarzonym przeciwnikom swoim i potwarcom gotów był znowu świadczyć podług ich potrzeby i swojéj możności. A zatém świecą w nim: *duch ofiary, duch miłosierdzia, duch miłości*; trzy cnoty niewątpliwie ewangeliczne, nadprzyrodzone, wytrysłe z serca Boga-Człowieka i przeto przychodzę bezpiecznie chwalić nieboszczyka w przybytku Pańskim z tego przystoła prawdy nie pochlebstwa.

Wszakże nie mówiąc pod pierwszém wrażeniem, nie widząc świeżéj żałoby rodziny a obowiązanych: głównie to mam na widoku, aby przedstawiając wierny wizerunek zmarłego, wyciągnąć zbudowanie i naukę dla narodu z żywota wielkiego chrześcijańskiego Polaka: pragnę przeto i spodziewam się być bezstronnym jak potomność.

Mowę moję podzielę jak się życie jego samo w sobie dzieli, na cztery okresy główne: 1. Młodość, kształcenie się w kraju i za granicą, udział w konstytucyi Trzeciego Maja i nadstawienie piersi w obronie jéj i niepodległości narodowéj. 2. Prace dla kraju na dworze obcego samowładcy większéj części dawnéj ojczyzny naszéj. 3. Zawód obywatelski w owém jakiémkolwiek Królestwie Polskiém przez lat szesnaście aż do upadku powstania 1830. r. 4. Trzydzieści lat trudów i zachodów na wygnaniu.

Puławy, Petersburg, Warszawa, Paryż: oto główne ogniska życia zmarłego, gdzie świecił żołnierzem, prawodawcą, ministrem, senatorem i naczelnikiem; zawsze chrześcijaninem. Błogosław mi wielki Boże!“

A potém kreśli ostatnie chwile zmarłego w następny sposób:

„Większa jeszcze na dni schyłku spotkała Xięcia pociecha i nagroda. Przeświadczony, jak powiedział głośno, że „my Polacy z tradycyi i z przekonania wierni i nieodstępni synowie kościoła,“ wystosował list z użaleniem i spółczuciem dla Piusa IX. Prosił w nim o błogosławieństwo dla siebie, rodziny swojéj i kraju, i otrzymał je z listem papiezkim dla wszystkich, dla których go żądał. Bóg jeden wie, ile to błogosławieństwo przyczyniło się do tak pięknego brzasku ostatnich wypadków warszawskich; ale to pewna, że Xiąże o przyszłości pamiętał, o duszy swojéj najmądrzéj zaradził.

Ostatnie wypadki krajowe, mocno choć mile odbijając się w jego sercu, wyczerpywały mu siły, choć rozpromieniały duszę.

Za nadto kochał kraj swój, by nie śledził z bijącém sercem jak się odbędzie fermentacya tylu sprzecznych żywiołów spółcześnie poruszonych: ale ufał łagodności polskiéj przyrody, a nadewszystko opiece Opatrzności, któréj widoczne tchnienie na naród nasz poczuwał. Mógł też lękać się przesadzenia braterstwa obywatelskiego aż do obojętności dogmatycznéj, z mieszkańcami obcych wyznań; ale Xiąże spodziewał się ich dobrowolnego na-

---

Do tego numeru dodatek Nr. 17.